

# Maria Grabowska

---

## Pamiętniki zbiorowej pamięci

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 8, 111-122

---

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Maria Grabowska

## PAMIĘTNIKI ZBIOROWEJ PAMIĘCI

Współcześni nadali mu zaszczytne miano „rzeczy ojczystych pisarza”<sup>1</sup>. Był bowiem Kazimierz Władysław Wójcicki skrupulatnym zbieraczem najrozmaitszych przekazów przeszłości: przysłów, pieśni, legend, gawęd, dokumentów, anegdot, facecji i podań, które nacechowane były znamieniem wspólnej, rodzimej tradycji. Zgromadzone materiały uprzystępniał czytającej publiczności XIX w. w formie „obrobionej” literacko, lub też jako dokumenty przeszłości wydane zgodnie z ówczesną techniką i umiejętnościami — dość dyletanckimi — edytora. Sam Wójcicki uważał się za „dziecko Warszawy”. W tym bowiem mieście urodził się w roku 1807, kiedy to nadwiślański gród stał się stolicą Księstwa Warszawskiego i tu spędził lwią część swego pracowitego żywota<sup>2</sup>. Kontrowersyjnie oceniana już przez współczesnych jego działalność jako pisarza, edytora, paremiologa, redaktora, historyka literatury i teatru w wielu momentach nosiła znamiona pionierstwa i był niewątpliwie autor *Przysłów narodowych* inicjatorem wielu ważnych działań w zakresie „pisarstwa ojczystego”<sup>3</sup>.

Nie tu jednak miejsce na szczegółową charakterystykę jego dokonań i zasług, błędów i porażek. Tu chcę zająć się opisem techniki pamiętnikarskiej Wójcickiego, który w końcowym okresie swego życia jako świadek narodzin romantyzmu polskiego spisywał dla czytelników już w epoce pozytywizmu żyjących swe wspomnienia z pierwszych lat trzydziestu XIX stulecia. Teksty tych pamiętników, po dziś dzień wykorzystywane przez badaczy tego okresu jako źródło przeróżnego typu informacji, mają się wkrótce ukazać w „Bibliotece Pamiętników Polskich i Obcych” Państwowego Instytutu Wydawniczego, jako *Pamiętniki Dziecka Warszawy*<sup>4</sup>.

Zacznijmy od konstatacji najprostszych, najbardziej oczywistych. Dwa spośród pięciu tekstów odrębnych, objętych projektowaną edycją odznaczają się krótkością i mają charakter bardziej niż pozostałe osobisty; trzy pozostałe już swoimi tytułami sygnalizują pewną bezosobowość, ujawniają ambicję stworzenia studiów socjologiczno-kulturowych. Te dwa pierwsze to *Pamiętniki dziecka Warszawy* (1870) i *Kawa literacka* (1873).

Dwa dalsze to *Warszawa i jej społeczność* (publikowana w „Bibliotece Warszawskiej” w 1874 r.) oraz *Spółeczność Warszawy* (drukowana w tymże czasopiśmie w ciągu 1875 i 1876 r.) traktowane przez Wójcickiego jako całość w dwóch częściach<sup>5</sup>. Sądzić także można, że tekst ostatni: *Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki* („Biblioteka Warszawska” 1878) uważał pamiętnikarz za niezbędne dopełnienie dwóch poprzednich.

Czy można mówić o zasadniczych różnicach między tymi dwoma zespołami tekstów? I tak, i nie. Podstawowym wyróżnikiem jest tu sposób narracji prowadzonej przez spisującego „pamiętniki”. W dwóch pierwszych tekstach częściej i obficie występuje narrator utożsamiający się z pamiętnikarzem. *Pamiętniki dziecka Warszawy* rozpoczynają się od zdania: „Urodziłem się w Warszawie...”, ale przecież już zdanie następne ma charakter nieosobistej historycznej konstatacji: „Bitwa pod Jeną [...] zgniotła całą potęgę Prus...” I potem snuje się opowieść, w której losy dziecka Warszawy bezustannie sytuowane są w dwóch kontekstach: tradycji rodzinnej i wydarzeń historycznych. Rodowody ojca i matki wskazują na to, że tradycja rodzinna była szlachecka, ale po mieczu Wójcicki wywodził się z warstwy, którą nazwać by można „preinteligentką”. Dziad — muzyk i kapelmistrz, ojciec — lekarz. Dziad ze strony matki „rozmaicie biedę klepał”, aż osiadł w Warszawie i był urzędnikiem przy rogatce mokotowskiej. Jakie to było „urzędniczenie” stwierdzić trudno, ale z pewnością nie wymagało nadmiernego wysiłku intelektualnego, lecz nie było też pracą fizyczną. Matka otrzymała wykształcenie raczej skromne, ale jej stosunek dla wiedzy i nauki wyrażał się w tym, że „nigdy nie odmawiała ani na książki, ani na nic, co się tylko mogło do wykształcenia przyłożyć”. Taką genealogię zarysowuje Wójcicki dla siebie, ale wybierając tytuł bezosobowy (nie napisał bowiem rzeczy zatytułowanej np. „Moje wspomnienia”) zdaje się sugerować, iż uważa siebie za reprezentanta pewnej warstwy społecznej, że dla określenia statusu społecznego inteligencji polskiej XIX w. potrzebne jest zarysowanie genealogii socjologicznej tej warstwy.

Przyspieszony rytm wydarzeń historycznych w końcu XVIII i na początku XIX stulecia kształtował życiorys i mentalność dziada i ojca naszego pisarza. Dziad był w Konfederacji Barskiej, a straciwszy spalony przez Kozaków dworek, „poszedł w świat”. Ojciec w 1792 r. brał udział w bitwach pod Zieleńcami i Dubienką. W 1794 przemyczał się ulicami Warszawy ogarniętej ogniami insurekcji, która bez pardonu rozprawiała się z Igelströmem i wojskiem rosyjskim. Był świadkiem śmierci ostatniego króla Rzeczypospolitej szlacheckiej. Entuzjazmował się później Napoleonem, choć wkraczająca do Warszawy armia francuska nie pozostawiła po sobie najlepszych wspomnień. We wdzięcznej pamięci zachował Jan Wójcicki pana Tadeusza Kościuszkę, mniej chyba wdzięcznie wspominał

Stanisława Augusta, choć ten w stosownym czasie nie poskąpił „złotego plastra” na zranioną ambicję niefortunnego medyka polującego na zajęcia... uwięzowanego. Poprzez relacje autora *Kawy literackiej* możemy spróbować zrekonstruować reakcje Pana Jana na wydarzenia historyczne. Ale spytać by może należało, na ile ta rekonstrukcja jest prawomocna, skoro niewątpliwie wspomnienia z lat poprzedzających narodziny „dziecka Warszawy” podległy retuszowi osobistych sympatii i antypatii? Tu właśnie trafiamy na ślad swego rodzaju podobieństwa, które łączy te — tak odmienne, zdawałoby się, teksty pamiętnikarskie. Obiektywizm przyjęty jako pewnego typu dyrektywa metody relacji sprawia, że autor *Spoleczności Warszawy* nawet w tych osobistych wspomnieniach chętnie udziela głosu świadkom wydarzeń, przyjmując postawę „relata refero”. (Nie mamy możliwości sprawdzenia na ile ta relacja zgodna jest z rzeczywistym przebiegiem rozmów). Toteż i w tym przekazie osobistych wspomnień nie brak obszernych wypowiedzi, które są rzekomo cudzego autorstwa: przemawia zatem i ojciec pisarza, i jego matka oraz tacy czy inni rozmówcy, z którymi się przy różnych okazjach zetknął.

Za prawdziwość tych słów ręczy sam pamiętnikarz lub też dokumenty, które przytacza: jedne z zapisków, inne z pamięci. Takim przykładem pamięciowo-zapiskowego dokumentu jest zaświadczenie Tadeusza Kościuszki wydane „babce koszykowej” Magdalenie za przysługi wywiadowcze (w nomenklaturze XIX-wiecznego czytelnika powieści Coopera — „szpiegowskie”) w czasie powstania 1794 r. Wójcicki opisuje wygląd dokumentu i przytaczaną treść ujmuje w cudzysłów, ale uwaga o zapomnieniu nazwiska Magdaleny świadczy, że odtworzył ów dokument na podstawie niedokładnej notatki lub w ogóle z pamięci. W pisanej w kilka lat później *Spoleczności Warszawy* dokument ów wraz z opowieścią o Magdalenie powtórzony został niemal dosłownie. N i e m a l — ale modyfikacje są tu dość charakterystyczne. Oto w wersji pierwszej Kościuszko „poleca ją [Magdalenę] każdemu patriocie poczciwemu”. W wydanej w 1877 *Spoleczności* zakończenie dokumentu brzmi: „polecam ją pamięci narodu”. Nasza wyćwiczona świadomość historyczna skłonna jest przyznać większy stopień autentyczności stylistyce pierwszej wersji. Sądzić jednak można, że w *Spoleczności* Wójcicki zupełnie świadomie zmodyfikował styl zapisu. Nie zawodziła go pamięć — miał wszak niewątpliwie pod ręką swój tekst sprzed kilku lat. Ale ostatni passus zaświadczenia Naczelnika Narodu mógł sugerować, że nie każdy przedstawiciel narodu jest patriotą prawnym, że istnieją poważne rozbieżności w pojmowaniu patriotyzmu. I tak przecież w istocie było, kiedy to lud Warszawy rozprawiał się ze zdrajcami narodu, którzy — mianując się patriotami — występowali w obronie własnych interesów przeciw ojczyźnie. Ale Wójcicki coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że nie należy eksponować różnic dzielących w prze-

szłości członków jednego narodu<sup>6</sup>. Każdy przedstawiciel takiej jedności ideowej, jaką jest wspólnota narodowa powinien być patriotą. I na odwrót: kto nie jest patriotą, ten nie należy do wspólnoty narodowej. A Wójcicki sądził, że schyłek lat siedemdziesiątych XIX w., kiedy młodzi pozytywwiści energicznie zaatakowali pokolenie romantyków, kiedy w Galicji krzewiły się idejki oportunistów i lojalizmu, nasycony jest atmosferą, w której bardziej niż kiedy indziej potrzebna jest integracja społeczeństwa wokół wartości sprawdzonych w przeszłości.

W przypomnieniu opowieści o Magdalenie, „szpiegu Kościuszki” w wersji podanej w *Společności Warszawy* zjawia się też uzupełnienie bardzo znamienne: okazuje się ona wdową „po wojaku spod buławy Kazimierza Pułaskiego”. Czyli wdową po konfederacie barskim. Cóż dziwnego, że chciała bezinteresownie służyć Kościuszcze? Tu jesteśmy na tropie tych zabiegów Wójcickiego, które miały prowadzić do konkluzji, iż w żadnym momencie, w najbardziej nawet niesprzyjających warunkach, pewne pasmo tradycji nie zostało przerwane: patriotyzmu, walk o niezależność, a potem o wyzwolenie narodowe.

Trzeba stwierdzić, że Wójcicki eksponuje nurt tradycji demokratycznej. Ale i tu możemy odnotować pewną modyfikację poglądów między zapisem w *Pamiętnikach dziecka Warszawy* a późniejszą wersją owego demokratyzmu, który jak gdyby dostosowywał się do utrwalającego się programu pozytywizmu, choć był podszyty pewną polemiką<sup>7</sup>. W *Pamiętnikach dziecka Warszawy* wyczytać można zarys poglądu, który zaskakuje swoim radykalizmem. Oto fragment z *Pamiętników*, który nas interesuje. W tekście wyróżniam sformułowania charakterystyczne:

„Hugo Kollątaj, który jeden miał rozum, gdy ułożono powstanie, po zwycięstwie pod Raclawicami, kiedy powywieszano zdrajców, radził Kościuszcze, a żeby środkami rewolucyjnymi zapewnić zbawienie ojczyzny. Pokazywał potrzebę, a żeby królowi głowę uciąć [...] a powoławszy lud cały do broni wybić się na wolność. Szlachetny Naczelnik Narodu [...] miękkiego charakteru, zadrżał na tak krwawy obraz”.

Zdaje się więc Wójcicki przytakiwać pogładowi, że Kościuszko był za mało radykalny i przychyła się do opinii, iż zbawienie ojczyzny było w rękach rewolucyjnego ludu. W żadnym z następnych tekstów takiej oceny powstania kościuszkowskiego nie znajdziemy. Przeciwnie: właśnie umiarkowanie, łagodność, owa szlachetność, która ulękała się krwawego widoku poczytywane są za podstawowe cnoty Kościuszki, który dzięki nim właśnie stał się symbolem demokratyzmu bez rewolucjonizmu i zachował się w legendzie, w tradycji jako człowiek nie skażony żadną „skrajnością”<sup>8</sup>. A więc i tu mamy do czynienia z preferowaniem tradycji „spreparowanej”, chęć utrwalenia legendy o wyższości moralnej demokratyzmu łagodnego nad demokratyzmem rewolucyjnym.

Wracając do tekstu *Pamiętników dziecka Warszawy* stwierdzić trzeba, że przeważa w nich narracja w pierwszej osobie, ale jak się już poprzednio rzekło — metoda cytowania, montażu różnego rodzaju wypowiedzi występuje jednak dość często. I tak np. przy osobistych wspominkach o zamku w Białej Radziwiłłowskiej nie pominął Wójcicki okazji zacytowania odpowiedniego fragmentu wspomnień o tym zamku J. I. Kraszewskiego. Występuje w *Pamiętnikach* chwyt, stosowany w dalszych tekstach wielokrotnie, który można by nazwać „piętrową” czy „szufladkową” narracją. I tak np. udziela pamiętnikarz głosu swemu ojcu, który z kolei cytuje opowiadanie rezydenta królewskiego — Zakrzewskiego na temat zakulisowych okoliczności porwania Stanisława Augusta przez konfederatów barskich.

Możemy więc stwierdzić, że w najwcześniejszym z rozważanych tu tekstów pamiętnikarskich i najbardziej z nich osobistym, posłużył się Wójcicki metodą, którą zastosował obficie w dalszych tekstach: oddając głos ludziom pamiętającym czasy minione, sprzed stu i więcej laty, tworzył coś w rodzaju „pamiętników zbiorowej pamięci”, obejmujących schyłek XVIII i początek XIX w. Uwidocznili się to jeszcze wyraźniej, kiedy pod tym kątem przeanalizujemy tekst *Spoleczności Warszawy* w tych zwłaszcza miejscach, gdzie Wójcicki cofa się w dalszą jeszcze przeszłość Warszawy i chcąc uzyskać pełny obraz społeczeństwa wydziela grupę „ludzi z ostatnich lat XVII wieku”, którzy żyli ponad setkę lat. Aby uprawdopodobnić rzecz swoją, stwierdza autor *Spoleczności*: „wiek sędziwy, długoletność nie były taką osobliwością jak teraz. Stuletni starcowie gęsto się przewijali nie tylko po dworach wiejskich, ale i w murach samej Warszawy”. Takie stwierdzenie potrzebne jest pamiętnikarzowi po to, aby uwiarogodnić relację: „do starych murów i kamienic Warszawy mnóstwo dawnych wspomnień przyrosło, a każdy mieszczanin i lud z nadwiśla rad je powtarzał, nauczywwszy się od swoich rodziców”. „Nie brakło wspomnień sięgających epoki Zygmunta I i ostatniego Jagiellończyka”. Po czym dodaje: „snuły się one za lat moich młodych jak pajęczyna babiego lata czepiając się nie tylko murów miasta, ale jego rynków, bruku, ogrodów; niechaj więc na tych stronicach ocaleją od zagłady”.

W słowach wyróżnionych przeze mnie zawarł Wójcicki pogląd na swoją rolę: pamiętam opowieści, które spamiętali inni. Opowieści te były ustnie przekazywane z pokolenia na pokolenie. Ja — dziecko Warszawy — spisuję je teraz jako kronikarz, dokumentalista, rejestrator zbiorowej pamięci minionych pokoleń. Zwróćmy przy tym uwagę na dwie sprawy, które wydają się dla postawy Wójcickiego jako „strażnika narodowych pamiętek” i „dziecka Warszawy” bardzo charakterystyczne. Pierwsza — to wielokrotnie podkreślany przez niego fakt, iż żywa tradycja, pamięć

minionych czasów przechowywała się przede wszystkim wśród „ludu”. Ludu w cudzysłowie, ponieważ dla Wójcickiego termin ten oznaczał podstawową najliczniejszą warstwę narodu, zróżnicowaną oczywiście społecznie, politycznie, ekonomicznie i obyczajowo, ale różnice te były między przedstawicielami poszczególnych grup „ludu” mniejsze niż między owym ludem a „panami”, tj. magnaterią, arystokracją, ziemiaństwem. Lud dzielił się na miejski i wiejski, a wewnątrz tego podziału występowały też różnice poziomu kulturalnego, ekonomicznego, społecznego, obyczajowego. Ale jedno wydaje się Wójcickiemu wspólne dla tej warstwy, którą nazwał ludem: kult ojczystej tradycji i patriotyzmu. Dodać przy tym warto, że pisarz nasz — wedle własnych jego wynurzeń — zamiłowanie do przysłuchiwania się opowieściom różnych przedstawicieli ludu wyniósł z domu rodzinnego. Bowiem pan Jan Wójcicki — ongi chirurg wojskowy i lekarz królewski — w Warszawie początku XIX w. stał się lekarzem ludu miejskiego, jego „dobrodziejem”, jak go nazwała Magdalena, chętnie odwiedzającym mieszkania przedstawicieli tej warstwy, jak np. wizyty u rodziny rybaków Sitkiewiczów.

Druga sprawa wydaje się również wielce znamienna. Oto spisując wspomnienia o dawnej Warszawie, obejmuje Wójcicki „zbiorową pamięć” nie tylko dzieje miasta od lat najdawniejszych, ale przekraczając wielokrotnie granice chronologiczne zakresłone w tytułach — przekracza też granice przestrzenne. Przytacza opowieści i anegdoty o ludziach i wydarzeniach często luźno lub nawet wcale z Warszawą nie związanych. Warszawa, wg Wójcickiego, stała się w epoce, o której pisał, symbolem całej Polski. Pisze o tym wprost: „Społeczność Warszawy, gdy miasto rozszerzało swój obręb, zyskiwała coraz więcej narodowego żywiołu, przez napływ i stałe osiedliny szlachty wiejskiej ze wszystkich jej warstw, zaczawszy od najzamożniejszych, do mających skromne mienie, albo też w chudobie ostatniej szukającej powszedniego chleba w jego murach; przez ten nabytek Warszawa przybierała coraz wyraźniejsze oblicze odzwierciedlające charakter całego narodu. Stąd wierne malowidło społeczności Warszawy łączy się ściśle ze współczesnością ogólną, krajową”.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, że czerpiąc pełną garścią ze skarbcza ludowych anegdot i opowieści ów „wierny kronikarz” zbiorowej pamięci modyfikował na swój sposób te przekazy. Modyfikował z różnych względów. O jednym z nich była mowa poprzednio. Dziś nie zdołamy ustalić prawdopodobnie czy owej Magdalenie, „pomocnicy” Kościuszki, „dorobił” Wójcicki męża barszczanina dla zaokrąglenia patriotycznego morału, czy też w pierwszej wersji zapomniał o tym napisać. Ale w wielu innych miejscach możemy iść o zakład, że pewne anegdoty „upiększał”. Miał bowiem autor *Kawy literackiej* ambicje literackie, za które zarówno współcześni, jak i późniejsi krytycy ganili go niekiedy surowo. Nie chciał być

tylko kronikarzem ale i gawędziarzem, poddawał obróbcie stylistycznej autentyczne przekazy a i do własnych pamiętnikarskich tekstów wprowadzał elementy fikcji literackiej. Oczywiście fikcja taka miała pełnić ściśle określoną rolę, co wiązało się z koncepcją adresu czytelniczego, jaką miał Wójcicki, przeznaczając swoje studia nad przeszłością Warszawy dla masowego czytelnika.

Ale o tych sprawach wspomnę jeszcze nieco później. Teraz powrócić trzeba jeszcze do sprawy sposobu montowania owych „pamiętników zbiorowej pamięci”. Powtarzanie anegdot i legend, przytaczanie opowieści oraz autentycznych lub odtworzonych dokumentów źródłowych nie wyczerpuje zapasu chwytów, jakie zastosował Wójcicki, tworząc panoramę życia społecznego i kulturalnego Warszawy. Chętnie i obficie korzysta pamiętnikarz z dokumentów i tekstów literackich dostępnych w druku. I tak więc możemy natrafić na obszerne wyciągi z czasopism przedlistopadowych, na wiersze zaczerpnięte z tomików poezji czy almanachów, całe stronicę poświęca Wójcicki przytoczeniu anegdot, dowcipów i kalamburów z „Momusa”, cytuje obszerne fragmenty *Podróży do Ciemnogrodu* itd., itp. Jest to więc metoda potępianej przez krytykę „kompilacji”. Ale dzisiejszy czytelnik książek, które powstają na podstawie montażu różnego typu przekazów, skłonny raczej jest dostrzec w tych zabiegach zamysł wcale nowoczesny. Oczywiście — technika montażowa Wójcickiego z punktu widzenia dzisiejszych wymogów pozostawia wiele do życzenia. Wydaje się nam, że zbyt częste dygresje rozbijają zwartość kompozycyjną, że przydługie cytaty odciągają uwagę czytelnika od głównego tematu. Ale jest w tym jakiś autentyzm. Jest coś ujmującego w tym sposobie, w jaki chciał Wójcicki przekazać pełną wiedzę o swoim „ukochanym grodzie”, wiedzę rzetelną, opartą nie tylko o własną pamięć ale i dokumenty, teksty literackie dawno zapomniane, lub przeciętnemu czytelnikowi niedostępne, a zarazem w tych zabiegach, aby owego czytelnika nie zanudzić erudycyjną dysertacją, aby go „przynęcić i powabić” w tej wędrówce w przeszłość odległą.

Miał bowiem — jak się już wspomniało — na uwadze czytelnika „masowego”. Chciał swój model tradycji wprowadzić do świadomości jak najszerszego kręgu publiczności czytającej. Będąc rejestratorem zbiorowej pamięci wrażał obraz przeszłości w świadomość pokolenia postycziowego. Pisząc dla owego czytelnika masowego okraszał i ozdabiał swoje kronikarsko-historyczne dywagacje w różny sposób. Stylizował i upiększał opowieści swoich rozmówców. Wprowadził zabawne dykteryjki i anegdoty o różnych popularnych postaciach, nie szczędząc własnej rodziny i siebie — traktując z dobrodusznym humorem zarówno swego ojca (o którego niefortunnym polowaniu pisał jakby nawet z pewną satysfakcją), jak siebie. Wystarczy tu przypomnieć zarówno opowieść o karze



chłosty otrzymanej w szkole, jak autentyczną czy zmyśloną historię wyprawy na Bielany z piękną Amelią.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tych właśnie dwóch typach ozdobi-ków: przytaczaniu anegdot o znanych postaciach historycznych i opowia-dań „romansowych”. Wójcicki zawsze umiał znaleźć zgrabny pretekst, aby do wspomnień o Warszawie wprowadzić znane anegdotyczne postacie, luźno lub wcale z Warszawą nie związane, jak „starosta kaniowski”, czy księżę Radziwiłł „panie kochanku”. W *Spółeczności Warszawy* pisze: „W pierwszym podwórzu zamku królewskiego pokazywał mi mój ojciec miejsce, gdzie stanęła jego [Radziwiłła] karetka zaprzężona w cztery duże niedźwiedzie” — a potem już przechodzi do anegdot o tym popularnym litewskim magnacie. Chętnie też przytaczał opowieści anegdotyczne o kró-lu Sobku, który był ulubionym bohaterem zarówno szlachty jak mie-szczaństwa warszawskiego. W *Spółeczności Warszawy* inkrustuje opis Marymontu znaną anegdotą, od której poszło przysłowie: „Słowo się rzekło, kobyłka o płotu”<sup>9</sup>. Takich żartobliwych facecji jest więcej.

Odmienny charakter mają opowieści o innym bohaterze, związanym ściśle z Warszawą — o księciu Józefie Poniatowskim. Najciekawsze z tych przekazów przytoczył Wójcicki w tekście pamiętnikarskim *Warszawa i jej społeczność*. Jest to historia pięknej Anusi-sieroty (córeczki starego żoł-nierza), która wychowywała się u właścicielki małego szynku, obsługują-cego głównie flisaków. Dostrzegł to piękne dziewczę księżę Józef w cza-sie konnej przejażdżki po Powiślu — i zapragnął je zdobyć. Ale uroda szynkareczki zawróciła też w głowie jednemu z towarzyszy księcia. Chcąc ustrzec dziewczynę przed planowanym przez właściciela Pałacu pod Bla-chą uprowadzeniem, w porozumieniu z opiekunką sieroty umieścił ją szlachetny amant w klasztorze wizytek, a później, ożeniwszy się z nią, osiadł w majątku z dala od Warszawy. Księżę Józef zachował się wielko-dusznie: „nie miał żalu do Stanisława, dziękował mu serdecznie, że nie dał się zmarnować tak ślicznemu stworzeniu”. Za prawdziwość tej historii ręczy sam pamiętnikarz, czyniąc swoją matką jedną z opiekunek sieroty, a siebie kolegą jednego z synów pięknej Anusi. Do tegoż syna-kolegi zwraca się wprost w tekście pamiętnika: „Jeżeli gdzie żyjesz — przyjm me pozdrowienie braterskie!” Czy to tylko chwyt literacki dla uwiary-godnienia historii, czy opowieść oparta jest o autentyczne wydarzenia — nie wydaje się w tej chwili tak istotne. Jeśli streściłam tę opowieść — to dlatego, że wydaje mi się ona charakterystyczna z dwóch względów. Wzgląd pierwszy — to stosunek Wójcickiego do księcia Józefa Poniatow-skiego: „Pomimo licznych sarkau na dwór Pod Blachą — pisze autor *Spółeczności Warszawy* — sam księżę Józef był najpopularniejszą postacią w Warszawie.” — To prawda. Potwierdzają to i inni pamiętnikarze. Inna

rzecz, że w owym czasie (przed powstaniem Księstwa Warszawskiego) popularność ta nie zawierała w sobie elementu aprobatywnego. Dopiero późniejsze dzieje księcia Pepi sprawiły, iż w legendzie wyrósł on na bohatera pozytywnego<sup>10</sup>. Wójcicki zdaje sobie sprawę z tego, że jego własny stosunek do księcia Józefa ukształtował się już w chwili, kiedy postać birbanta i uwodziciela kobiet została otoczona glorią śmierci bohater-skiej. Ale chce być wierny zasadzie obiektywizmu. Nie ukrywa więc „nie-cnych” zamiarów znudzonego bawidamka, jakie ten miał w stosunku do młodziutkiej dziewczyny z powiślańskiego dworku. By jednak sława bohatera nie została splamiona niegodziwością — zakończył opowieść happy-endem.

Po wtóre historia pięknej Anusi jest opowieścią „romansową”, a w tych lubował się Wójcicki szczególnie. Oto zresztą pytanie: czy sam się lubował, czy też liczył się z gustami odbiorców swoich książek. O ich sympatiach i antypatiach, gustach i dyzgustach osobistych autora *Pamiętników* wspomnimy jeszcze za chwilę. Na teraz, abstrahując od tego czy był to jego własny ulubiony temat, czy też wychodził tu na przeciw zapotrzebowaniom czytelników (czy może raczej czytelniczek), stwierdzić trzeba, że historie romansowe występują w pamiętnikach Wójcickiego obficie. Począwszy od opowieści o nieszczęsnych losach narzeczonego (pierwszego) swojej matki, poprzez opowiadanie o rozdartym sercu oficera artysty, który zaręczywszy się ze starszą panną Ziemięcką, zakochał się w młodszej, ślicznej Żanecie, o pojedynku dwóch przyjaciół, którego przyczyną był honor panny Róży (uratowany!) itp. itd. aż po historię tragicznej miłości jednego z bohaterów *Kawy literackiej* — snują się te romansowe przygody przez wszystkie teksty pamiętnikarskie. A wszystkie podane są jako prawdziwe. Jedne z nich usłyszał autor bezpośrednio od bohaterów tych miłosnych przygód, w innych nawet brał udział jako świadek, jeszcze inne są po prostu streszczeniem utworów literackich (np. historia Zosi Przybylanki Fryderyka Skarbka). Nie ma tu powtórzeń jakiegoś stałego schematu w sensie fabularnym. Niektóre z tych „romansów z przygodami” kończą się szczęśliwie, inne nieszczęśliwie, w jednych lekko-myślne okazują się kobiety, w innych mężczyźni. Jedno natomiast jest znamienne dla charakteru tych opowieści: mają one wyraźny posmak maniery sentymentalnej. Łzy leją się obficie z oczu zarówno kobiet jak i najbardziej zahartowanych i silnych mężczyzn, wzruszenia i emocje — to tkliwość, rzewność, melancholia, a jeśli już nawet bohaterami przeżyć miłosnych miotają jakieś namiętności gniewu, rozpacz czy buntu — zostają natychmiast pohamowane. Cnota w miłości zawsze przedstawiona jest jako szlachetny kruszec ludzkiej godności, nawet wtedy, kiedy nie zostaje wynagrodzona wzajemnością uczuć. Na dobrą sprawę z pamiętnikarskich tekstów Wójcickiego wykroić by można tomik „opowieści sen-

tymentalnych”, które zjawiły się na rynku czytelniczym w drugiej połowie XIX w., w dobie praktycznego pozytywizmu.

Skoro się już wspomniało o historii romansowej zawartej w *Kawie literackiej*, warto zatrzymać się chwilę przy tym — jakże interesującym — tekście. Nazwać by go można staroświeckim reportażem ze spotkań kawiarnianych literatów Warszawy lat przedlistopadowych. Reportażem lub scenariuszem. Wójcicki — uczestnik tych spotkań i dyskusji, jakie miały miejsce w warszawskich kawiarniach w latach 1829-1830, jest wiarygodnym świadkiem. Toteż *Kawa literacka* jest jednym z najbardziej interesujących jego tekstów, traktowanych jako źródło informacji o ruchu romantycznym w Warszawie. Ale nie mamy tu do czynienia z monotonną relacją, zachowującą jednolity styl rzeczowego sprawozdania. Wójcicki reżyseruje spotkania, montuje dialogi, organizuje dyskusje tak, jak gdyby odbywały się one „na żywo”. W „didaskaliach” podaje niezbędne informacje dotyczące zarówno scenerii (opis poszczególnych kawiarni) jak i aktorów (opis zewnętrznego wyglądu, sposobu zachowania się, głosu, gestykulacji itp.), poszczególne sceny „udramatycznia” przez wprowadzenie nowych postaci. Można *Kawę literacką* uznać za tekst najbardziej przemyślany pod względem kompozycji, przy czym nie traci on wskutek tych zabiegów na rzeczowości. Dobór postaci, które występują w tym „scenariuszu” budzić musi zainteresowanie: Brodziński, Mochnacki, Nabelak, Chopin, Magnuszewski, Gaszyński, Bronikowski i wielu innych. Sprezentowanie takiego doborowego towarzystwa wystarczyłoby, aby czytelnikom *Kawy* zapewnić interesującą lekturę. Ale Wójcicki na tym nie poprzestał. Wprowadził tajemniczą postać „Tabaczkowego Surduta” — pana Piotra, człowieka, który do końca nie zostaje zidentyfikowany i zachowuje swoje icognito. Trudno go utożsamić z którąkolwiek ze znanych postaci tamtego okresu. Znamca literatury, zwolennik romantyzmu, ale bez zaciętrzewienia, wykształcony i świadom wszelkich nowinek literackich, obrońca Dmochowskich: ojca jako tłumacza *Iliady* i syna jako krytyka — potrzebny był Wójcickiemu z dwóch powodów. Po pierwsze w swoich miarkowanych rozsądkiem gustach literackich prezentował niewątpliwie poglądy samego autora *Kawy literackiej*; po drugie — „dramat życia Tabaczkowego Surduta” stanowił okrasę literacką, która z tekstu dokumentarnego uczynić miała lekturę dostępną i tym czytelnikom, którzy w mniejszym stopniu zainteresowani byli „warszawskim parnasem literackim”. Czy był to pomysł szczęśliwy, czy nie — nie warto wieść o to sporu. Należy do techniki pisarskiej Wójcickiego i w ten sposób należy go traktować.

I tak oto wracamy znów do kwestii obiektywizmu i subiektywizmu tekstów pamiętnikarskich Wójcickiego. Poprzednio była mowa o świadomości przyjętej postawie obiektywnego kronikarza, który ujawnia się

w tekście przede wszystkim jako gwarant prawdziwości podanych faktów. W tym celu odwołuje się często do swojej pamięci i zwroty tego rodzaju jak: „pamiętam jak przez mgłę”, „głęboko w mojej pamięci”, „jak mogę zasięgnąć moją pamięcią”, „sześćdziesiąt lat z górą minęło, a widzę... jakby wczoraj” — występują wielokrotnie we wszystkich tekstach. Wójcicki ufa swojej pamięci i ufa, że w tę pamięć uwierzą czytelnicy. A skoro uwierzą w jego pamięć, dlaczego i on, i oni nie mieliby uwierzyć pamięci informatorom kronikarza? Każdy z własnych doświadczeń może wysunąć wnioski co do możliwości pamięci. Jeśli nawet we wspomnieniu coś się zmienia, jeśli nawet pamięć nie jest mechanicznym zapisem wydarzeń — to owa zmiana coś znaczy. Ale świadomość, że indywidualna pamięć jest zawodna każe odwoływać się do pamięci innych, do dokumentów, do „pamięci zbiorowej”. I tak oto zamykają się społeczne ramy pamięci<sup>11</sup>. Któż jednak może pozbyć się bagażu wspomnień osobistych, pamięci własnej, obramowanej świadomością społeczną swego czasu, modyfikującej odbiór wydarzeń? Tu dochodzimy do skomplikowanej kwestii „światopoglądu Wójcickiego”. Swoich sympatii i antypatii nie ukrywał. Niewątpliwie „negatywnym bohaterem” pamiętników Wójcickiego jest Stanisław August Poniatowski i ludzie skupieni wokół jego dworu. I choć to, dzielone ze współczesnymi, uczucie odrazy usiłował łagodzić na różne sposoby — ostateczna ocena była jednoznacznie negatywna. To właśnie w czasach ostatniego króla i za jego przyczyną zerwane zostało „złote pasmo tradycji” narodowej. I z kolei — pozytywnymi bohaterami jego wspomnień są ci wszyscy, którzy występowali jako wiedni czy bezwiedni strażnicy owej tradycji: lud przechowujący opowieści o starych dziejach, starzy kontuszowcy, którzy w dobie „zuczodziemczenia” hołdowali dawnej modzie i obyczajom, obrońcy języka narodowego i historycy, cnotliwe niewiasty i wierni słudzy, barszczanie, kościuszkowcy, wiarusy z kampanii napoleońskich. Prości bohaterowie, którzy często zachowywali tylko imię — bez nazwisk i bez światowej chwały schodzący do mogił.

Współczesny czytelnik może zapytać niecierpliwie, jak w świetle tych wszystkich uwag wygląda wartość dokumentalna pamiętników Wójcickiego. Jest ona niewątpliwa. I to w dwojaki sposób. Po pierwsze — w wielu wypadkach pamiętniki Wójcickiego są jedynym źródłem wiadomości o Warszawie pierwszego trzydziestolecia XIX wieku — i to jest wartość istotna. Po drugie — pamiętniki Wójcickiego są świadectwem poglądów, wyobrażeń, mentalności pokolenia, które przed wiekiem zeszło do grobu. Jest to więc karta historii, którą nikt — ani poszukiwacz realiów sprzed półtora wieku, ani badacz światopoglądu pokolenia romantycznego, ani miłośnik pamiętnikarstwa, ani lubownik starych form literackich, ani wreszcie czytelnik szukający lektury ciekawej — pogardzić nie może.

Można by więc temu „rzeczy ojczystych pisarzowi” wypisać na nagrobku słowa, które Kościuszko przekazał Magdalenie: „polecam go każdemu patriocie pocziwemu”.

## Przypisy

<sup>1</sup> Takie określenie znalazło się na ofiarowanym Wójcickiemu przez „młodych pracowników pióra” pucharze. Dar ten z wygrawerowanym napisem otrzymał autor *Kawy literackiej* w 1845 r., jak o tym wspomina P. Wilkońska w *Moich wspomnieniach o życiu towarzyskim w Warszawie*. Warszawa 1959, s. 82.

<sup>2</sup> Stałe mieszkał w Warszawie w latach 1807 - 1831 (z małymi przerwami), po upadku powstania listopadowego, w którym brał udział, mieszkał w Galicji do 1834. Potem przeniósł się do Królestwa i w 1843 r. ponownie zamieszkał na stałe w Warszawie aż do śmierci, tzn. do 1879 r.

<sup>3</sup> W. Pol nazwał go wynalazcą gatunku gawędy; zbiór jego przysłów, krytykowany przez znawców zagadnienia, dostarcza wiele materiału dla pracy paremiologa; w zakresie zbieractwa podań ludowych oddziałął na młodszych romantyków, m. in. R. Berwińskiego. Współczesny folklorysta — R. Wojciechowski wskazuje na wagę zainteresowań Wójcickiego folklorem miejskim, autor *Początków syntezy historycznoliterackiej w Polsce*, S. Sawicki podkreśla wagę książki Wójcickiego *Teatr starożytny w Polsce*. Warszawa 1841.

<sup>4</sup> Niniejszy artykuł jest fragmentem przedmowy do przygotowywanej edycji.

<sup>5</sup> Świadczy o tym przypisek w tekście *Spółeczności Warszawy*: „Całą postać Kuźmy szczegółowo opisałem w pierwszej części *Warszawa i jej społeczność*”. Dla porządku podaję pełne tytuły omawianych tekstów: *Kawa literacka w Warszawie (1829 - 1830)*. Warszawa 1873; *Warszawa i jej społeczność w początkach naszego stulecia*. Warszawa 1875; *Spółeczność Warszawy w początkach naszego stulecia (1800 - 1830)*. Warszawa 1877; *Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki w ciągu lat trzydziestu (od 1800 - 1830 r.)*. Warszawa 1880.

<sup>6</sup> Łatwo czytelną tendencją przenikającą wspomnienia Wójcickiego jest tuszowanie kontrastów występujących w poglądach ludzi początku XIX w. I tak np. w *Kawie literackiej* przedstawia walkę romantyków z klasykami jako spór, któremu nadano zbyt wielką rangę, wyjaskrawiając niewiele znaczące różnice ideologiczne.

<sup>7</sup> Polemika dotyczyła obiegowych poglądów pozytywistycznego pokolenia na romantyków. Wójcicki przeciwstawia się opinii, jakoby jego pokolenie „bujalo w obłokach” nierealnych marzeń. Było to pokolenie „oświecone” na miarę ówczesnych możliwości, żywiące kult nauki i wiedzy, pracowite i ceniące pracę jako jedną z najwyższych wartości.

<sup>8</sup> Por. M. Janion, M. Żmigrodzka, *U źródeł polskiego patriotyzmu (II) Ostatni rycerz, pierwszy obywatel*. „Polska” 1967, nr 8.

<sup>9</sup> Por. J. Krzyżanowski, *Mądrej głowie dość dwie słowie*. Warszawa 1960, t. 1, s. 485 - 487. Krzyżanowski podaje orientalne pochodzenie anegdoty.

<sup>10</sup> Por. M. Janion, M. Żmigrodzka, *U źródeł polskiego patriotyzmu (I) Bohater żalobny*. „Polska” 1967, nr 7.

<sup>11</sup> Określenie to zaczerpnęłam z tytułu książki M. Halbwachsa, *Spółeczne ramy pamięci*. Warszawa 1969. Interesujące to studium pomocne mi było przy refleksji nad pamiętnikami Wójcickiego.